ŚWIAT i ŻYCIE

Ilustrowany dodatek tygodniowy
„DZIENNIKA ZACHODNIEGO"

Katowice, 3 października 1948 - Rok III
Nr 39



Śpiew chóralny — to najmilsze zajęcie dzieci, wychowywanych w szkołach i ochronkach, rozsianych gęstą siecią na całym ogromnym obszarze ZSRR



W każdej wsi na terenie ZSRR znajduje się punkt opieki lekarskiej nad matką dzieckiem

List od przyjaciela

Przyjaźń zrodzona w bojach utrwala się w pracy



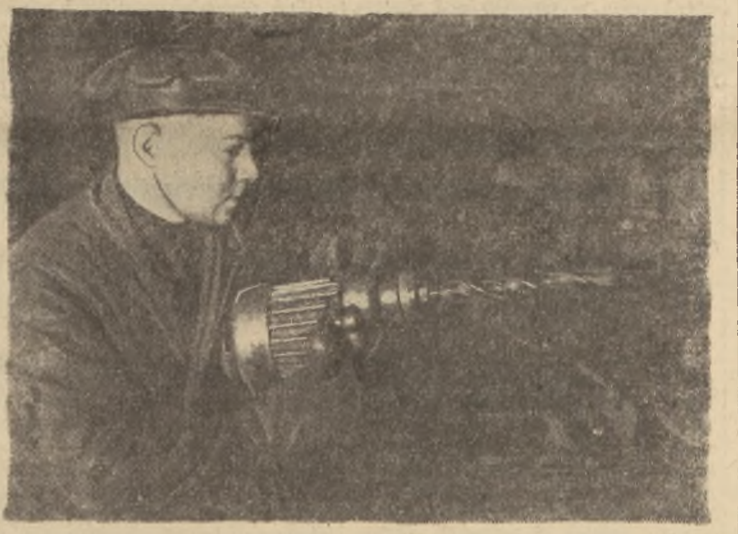
Związek Radziecki żyje pod znakiem odbudowy. Na miejscu gruzów i zgliszcz pozostawionych przez hitlerowskiego najeźdźcę, wznosi się nowe gmachy: fabryki, domy mieszkalne itp.

Borysa Michajłowicza Antiukina poznałem pamiętnego dnia 2 maja 1945 roku w Berlinie. Wielkie były to czasy. Człowiek czuł, że historię przez duże „H" łyka haustami. Ocean wody wypiłem wówczas z Borysem, przystojnym blondasem, sierżantem jednostki pancernej, za drużbę polsko-radzieckiej i na pohybel Niemcom.

Z Borysem zawarliśmy braterstwo. Przyrzekliśmy sobie pisać wzajemnie, ja do niego o Polsce, on do mnie o Związku Radzieckim. Minął prawie rok, i niemal zapomniałem już o przyrzeczeniach berlińskich, gdy w połowie kwietnia 1946 roku przyszedł pierwszy list od Borysa.

Przyjacielu!

Już od sześciu miesięcy jestem w cywilu — pisał Borys. Zrzuciłem z siebie mundur i zabrałem się do codziennej pracy. Ojczyzna moja, zniszczona i skrwawiona wymaga wysiłków od każdego z nas. Pracuję w dawnym zawodzie. Jak Ci zapewne wiadomo, jestem elektrykiem. Mieszkam obecnie pod Kijowem i biorę udział w wielkiej akcji elektryfikacyjnej wsi ukraińskiej. Wierzaj mi Przyjacielu, że nie istnieje większa radość od tej, jaką obserwować można widząc rezultaty swojej pracy, kiedy światło elektryczne rozjaśnia tysiące dodomów chłopskich, wiejskich szkół, szpitali, bibliotek, teatrów i klubów kołchozowych.



Nieprzeliczone bogactwa kryją się w radzieckiej ziemi. Kopalnie węgla biją z roku na rok swoje własne rekordy wydobycia



Kobieta w ZSRR nie tylko nie daje się wyprzedzić mężczyźnie w twórczej pracy, ale na niejednym polu wyprzedza go, zdobywając ogólne uznanie. Na zdjęciu delegatki na sesję Rady Najwyższej zapoznają się podczas przerwy posiedzenia z potrzebnymi im materiałami

Zainteresuje Cię zapewne wiadomość, że przed wojną na Ukrainie było zelektryfikowanych 1311 kołchozów, setki stacji maszynowo-traktorowych, na wsiach Ukrainy płonęły setki tysięcy lamp elektrycznych. Blisko 3000 elektromonterów pracowało w młynach, punktach omłotowych, warsztatach kołchozowych, w gospodarstwach hodowlanych i przy instalacjach irygacyjnych.

W okresie okupacji niemieckiej większość elektrowni została zniszczona a wyposażenia techniczne zrabowane i wywiezione.

Po wojnie, plunęliśmy w garść i zabraliśmy się do roboty. Dzień i noc pracował nasz przemysł, aby przygotować niezbędne wyposażenie. Już dziś pochlubić się możemy dwoma tysiącami wiejskich elektrowni cieplnych i przeszło 600 małymi elektrowniami wodnymi. Dzięki temu zelektryfikowaliśmy 2600 kołchozów i prawie 500 stacji maszynowo-traktorowych.

Obecnie budujemy powiatowe elektrownie wodne o mocy do 100 kilowatów, jak również międzypowiatowe elektrownie, których moc przewyższa 500 kilowatów. Stawiamy sobie konkretne zadanie, aby do końca 1950 roku moc elektrowni wodnych Ukrainy wzrosła w porównaniu ze stanem przedwojennym 26 razy, a liczba zelektryfikowanych kołchozów dziesięciokrotnie.

Napisz mi, Przyjacielu, — kończył list Borys — czy i u Was w Polsce tak się pracuje. Nas tu jest wielu, którzy razem z Wami wojowali. Wszyscy się interesujemy swoimi druhami Polakami. Pamiętamy wspólne marsze i boje, wspólne troski i radości. W chwilach wolnych od pracy wspominamy chętnie, jak następowaliśmy razem Niemcom na pięty, aż doszliśmy do Berlina i przypieczętowaliśmy naszą przyjaźń pod „kolumną zwycięstwa".

Wybacz, Przyjacielu, że nie piszę Ci o moim życiu prywatnym, bo cóż Ci mogę o nim napisać. Żona moja, Nadia, również pracuje. Jest one nauczycielką i poza problemami tyczącymi wychowania dziecka, nie widzi świata Bożego. Dla Ciebie, jako dziennikarza, ciekawym chyba będzie fakt, że w naszym kraju wybudowano ostatnio 2.000 nowych przedszkoli dla 150 tysięcy dzieci. Nie zapomniano także o dzieciach wiejskich, których matki wczesną wiosną i latem większą część dnia spędzają w polu. Dla dzieci tych stworzono w tym roku specjalne domy, w których opiekę znajdzie ponad milion dwieście tysięcy małych obywateli. Nie na tym jednak kończy się opieka. Nawet dzieci, które zmuszone są przebywać w szpitalach objęte są programem nauczania. Przy łóżkach młodych pacjentów instaluje się specjalne urządzenia, które umożliwiają pisanie i czytanie w pozycji leżącej.

Cóż, Przyjacielu, mógłbym Ci o tych sprawach pisać więcej, ale zostawię to chyba do następnego listu. Tymczasem ściskam Ci serdecznie dłoń i pozostaję zawsze wiernym Twoim przyjacielem — Borys.



Kultura udostępniona jest wszystkim. Oto zdjęcie, przedstawiające moment wymiany książek w jednej z wiejskich bibliotek

Na wodnych szlakach ZSRR

Nowe linie nawigacyjne

Wśród wielu osobliwości Zw. Radzieckiego wymienić trzeba jego system wodny. Piękno Wołgi czy rzek syberyjskich należy do znanych na całym świecie osobliwości geograficznych, ale mapa komunikacyjna dróg rzecznych, to już zjawisko potężnej wagi gospodarczej i rezultat planowych wysiłków w ciągu ostatnich 30 lat.

Nie ma na świecie państwa, któreby rozporządzało tak rozwiniętą siecią dróg wodnych. 110 tys. km. kw. spławnych rzek radzieckich, to cyfra, której nie osiągają spławne rzeki USA, Anglii, Włoch i Niemiec razem wzięte. Są to przy tym rzeki, przeważnie bardzo długie.

Specjalny Urząd — Ministerstwo Dróg Rzecznych kieruje pracą 29 linii komunikacyjnych. Poza obsługą ożywionego ruchu pasażerskiego, przewożą one rocznie dziesiątki milionów ton budulca, nafty, węgla, rudy, soli i innych towarów. W roku 1940 cyfra obrotu towarowego sięgała 74 milionów ton, tzn. była 2 razy większa niż w okresie przedrewolucyjnym.

Odbudowa zniszczeń

Bilans wojny i na tym odcinku wykazał zastraszające cyfry: 8.300 zatopionych i zniszczonych statków, 230 rozbitych portów rzecznych i przystani, 90 uszkodzonych fabryk i warsztatów reparacyjnych. Prowadzone od wielu lat gigantyczne roboty techniczne przy budowie kanałów Białe Morze — Bałtyk i Dniepr — Bug, przy systemie śluz północno-donieckim czy Dnieprogesie były z właściwą Niemcom systematycznością niszczenia wysadzane w powietrze.

Powojenny plan odbudowy wymagał w pierwszym rzędzie uruchomienia linii komunikacyjnych. Aby więc sprostać zadaniom zwiększonego z powodu konieczności odbudowy zniszczeń, ruchu towarowego, należało nie tylko odbudować to, co zostało zniszczone, ale i zbudować linie nawigacyjne. To, co zostało zrobione w pierwszych dwóch latach „pięciolatki", przedstawia się imponująco. Uszkodzone kanały zostały już odremontowane, znaczna część zatopionej flotylli — wydobyta. Część odremontowanych statków obsługuje już główne linie. Poza tym rozpoczęto już nawet rozbudowę nowych magistrali wodnych. W kwietniu br. powstała nowa linia pasażerska na Wołdze. Ogółem w roku bieżącym ruch pasażerski na wszystkich liniach przewidziany jest na 54 miliony ludzi, tj. o 6 milionów więcej niż przed wojną.

Taniej niż koleją

Porty rzeczne w Stalingradzie, Kijowie, Dniepropietrowsku, Leningradzie, Mołotowsku, Nowosybirsku, Chabarowsku i Rostowie nad Donem planowane są — jako porty węzłowe wielkich magistrali wodnych — „na wyrost" i odbudowywane z myślą o ich bliskim i szybkim rozwoju.

Transport rzeczny, ze względu na to, że kalkuluje się o wiele taniej niż kolejowy, ma ogromne znaczenie dla gospodarki narodowej szczególnie w okresie odbudowy powojennej. Np. transport budulca znad Kamy do Zagłębia Donieckiego jest 3 i pół, a dostawa nafty z Baku Wołgą do Moskwy — 2 i pół razy tańszy od transportu kolejowego.

Dla przyspieszenia tempa transportu, bardzo ważnym problemem jest transport tzw. ciągły, statkami nie zatrzymującymi się po drodze. Odbywa się to w ten sposób, że karawana statków, wiozących np. budulec czy naftę, odbywa swą drogę 1.500 — 2.000 km bez zatrzymywania się w przybrzeżnych portach, a w paliwo i żywność zaopatrują ją specjalne statki w drodze.

Ten sposób transportu, jak również system barek, ciągnionych przez parostatki (niektóre holowały barki towarowe o objętości do 25 tys. m. sześc.), został już wypróbowany i dał pomyślne wyniki. Umożliwił on dostarczenie olbrzymich ilości budulca do odbudowujących się głównych ośrodków przemysłowych.

Oddzielnym działem transportu jest żegluga przybrzeżna w rejonie Moskwy, Leningradu czy Kijowa. Szczególnie licznych amatorów mają luksusowe statki komunikacyjno-spacerowe, kursujące po Kanale Moskiewskim. W roku bieżącym oblicza się liczbę pasażerów na tych statkach na blisko 4 miliony.

Joanna Zawadowska.



Agronomia radziecka stoi na wysokim poziomie. Oto wspaniała pszenica, którą zrodziła żyzna ziemia Ukrainy

Wszystkie zdjęcia: Photo Service Moscow

Rewelacyjny projekt polskiego inżyniera

Parowóz jest już przeżytkiem

„Przegląd komunikacyjny", miesięcznik wydawany przez Ministerstwo Komunikacji, zamieścił w jednym ze swych ostatnich numerów sensacyjny wprost artykuł inż. A. Kręglewskiego, zawierający **szkicowy projekt gazyfikacji Polski dla celów komunikacji i motoryzacji.** Artykuł ten zawiera szereg „bomb", które w pełni zasługują na bliższe zapoznanie się z poruszonym problemem.

Dzisiejszy parowóz jest już anachronizmem, zużywa bowiem na jedną konio-godzinę przeciętnie 10.000 kalorii, tj. około 1,5 kg najcenniejszego i grubego węgla. (Ogółem parowozy PKP rozwijają rocznie ca 4 miliardy koniogodzin w stosunku do 6 miliardów godzin całej energetyki). Dlatego też ZSRR, Stany Zjednoczone i inne państwa przemysłowe przechodzą obecnie na budowę Dieslowozów i elektrowozów.

W Polsce silnik Diesla można zastąpić silnikiem gazowym. Autor omawianego artykułu przygotował projekt silnika i gazowozu, o mocy 4.000 kM, który zużywa jedynie 2.100 kalorii w stosunku do 10.000 kalorii parowozu na konio-godzinę. Jako gaz napędny wchodzi tu w grę gaz świetlny, a przede wszystkim gaz koksowy. Gazu ziemnego, który jest jeszcze lepszy, nie mamy za dużo i ten autor rezerwuje jako cenny surowiec dla przemysłu chemicznego.

W związku z tym należałoby pokryć cały kraj siecią gazociągów na gaz koksowy. Dla celów napędu gazowozów wystarczyłoby 2,2 miliarda m³ gazu koksowego. W ten sposób 6,5 mil. ton grubego węgla parowozowego (bo tyle wynosi przewidziane zużycie w r. 1955) zastąpilibyśmy 6,9 tonami miałkiego węgla koksującego, uzyskując przy tym 4,15 mil. ton koksu, około 350.000 ton smoły i poważne ilości benzolu i innych węglopochodnych. Wartość koksu

Gazyfikacja kraju da nieobliczalne wprost korzyści

i ubocznych produktów pokrywa normalnie wartość surowców, robocizny i innych składników kosztów produkcji. Gaz sam, jako taki, tak samo jak w gazowniach, byłby produktem ubocznym, darmowym.

W koszcie gazu miejskiego największą rolę odgrywa utrzymanie i amortyzacja rurociągów. By koszt rurociągów zmniejszyć, należy go rozłożyć także na motoryzację, na paliwo dla ciężarówek i autobusów. Tak samo jak przy lokomotywach gazowych, paliwo to byłoby właściwie znowu bezpłatne.

Miliardowe oszczędności

Produkcja benzyny syntetycznej kosztuje — zdaniem autora — zbyt dużo, gdyż na wytworzenie 1 kg paliwa płynnego, potrzeba 2,7 m³ gazu koksowego, a więc 35.900 kalorii, zamiast 12.100. — Oszczędność za tym przy napędzie silnika gazem wynosi 23.800 kalorii.

Korzyści gazyfikacji byłyby następujące:

1) **Zaoszczędzone 6,5 mil. ton grubego węgla można dodatkowo wyeksportować, co przyniesie ok. 52 mil. dolarów dewiz. Zmniejszył by się również import benzyny o pół miliona ton, co dałoby znowu około 18 mil. dolarów oszczędności.**

2) **Użycie 2.100 kalorii zamiast 10.000 kalorii na konio-godzinę oraz użycie tańszego gazu od benzyny syntetycznej do napędu, da oszczędności, w przeliczeniu na węgiel, około 6,5 mil. ton, czyli 130 mil. złotych wartości przedwojennej, licząc tonę węgla, łącznie z transportem po 20 zł.**

3) **Uzyska się około 500.000 ton smoły, której najcięższe frakcje znajdą zastosowanie przy budowie dróg i wzmożeniu produkcji brykietów węglowych. Reszta smoły stanowić będzie podstawę dla rozwoju przemysłu organicznego. Benzol oraz spirytus i niewielkie ilości paliwa płynnego, syntetycznego, wraz z produkcją własnej benzyny z polskiej ropy wystarczą do zaspokojenia potrzeb samochodów osobowych i traktorów. W ten sposób uniezależnilibyśmy się zupełnie od importu benzyny.**

4) **Wzmożona produkcja koksu może — przez centralne ogrzewania — zastąpić wielkie ilości nieracjonalnie spalanego węgla opałowego, a wzmożona produkcja brykietów, umożliwi dalsze, racjonalne zużytkowanie miału.**

Niezbędne inwestycje

Zachodzi teraz pytanie, jakie inwestycje byłyby niezbędne do przeprowadzenia tego planu i jakim kosztem?

Już obecnie produkcja gazu w koksowniach wystarcza na pokrycie zaprojektowanych potrzeb kolejnictwa i motoryzacji. **Autor radzi wybudować nowe koksownie w Szczecinie, Gdyni i okolicach Warszawy.** Kotłownie należałoby opalać miałem węglowym z ewentualną domieszką miału koksowego. Piece martenowskie winno się przestawić na gaz generatorowy a nie koksowy. Do wytwarzania gazu generatorowego nie potrzeba węgla koksującego, którego zresztą posiadamy ograniczoną ilość. Przy pędzeniu generatorów węglem otrzymujemy tak samo cenne produkty uboczne, jak smołę i inne węglopochodne, zaś przy pędzeniu gorszymi gatunkami koksu znajdziemy zbyt na ten gatunek paliwa, z którym przy zwiększonej produkcji koksu będzie kłopot.

Najtrudniejszą do rozwiązania byłaby sprawa rurociągów. Potrzeba by ich było około 10.970 km w różnych wymiarach. Całkowity koszt rurociągów i instalacji do przetłaczania wyniósłby ca 600 mil. złotych przedwojennych.

Koszt ciężarówki czy autobusu byłby około 10 proc. droższy od pojazdu z napędem benzynowym, zaś gazowy droższy o jakieś 20 proc. Odpadłby jednak czas na czyszczenie kotłów, rozpalanie, pobieranie wody i węgla. Na napełnienie tendra gazem na 300—350 km, potrzeba około 2 minut. Gazowozy są więc stale gotowe do ruchu i dlatego wystarczyłaby ich mniejsza liczba. **Zamiast 5.000 parowozów, wystarczyłoby 2.000 gazowozów pociągowych, 500 gazowozów przetokowych i 300 składów wagonów motorowych. Dziś PKP zamawia około 200 nowych parowozów. Wymiana przeto parowozów na gazowozy dałaby się przeprowadzić bezboleśnie w ciągu 10 lat.** Szybkość handlowa wszystkich pociągów wzrosłaby conajmniej o 50 proc. Dalsze korzyści, jak oddymnienie miast, nie daje się już przeliczyć na gotówkę.

Projekt ten wygląda ze wszech miar zachęcająco. Dlatego też należałoby go poddać gruntownej dyskusji i dalszemu szczegółowemu rozpracowaniu.

Świerszcz — romantyczny owad

Któż z nas przechadzając się w letni wieczór nie słyszał śpiewania świerszczyków polnych?... Wśród łąk kwitnących, wśród zbóż, jakżeż często rozlega się wspaniała kapela tych muzyków Bożych. Ma ona dziwny urok, szczególnie dla ludzi miasta, rozgorączkowanych tempem życia wielkomiejskiego. Ta gra przynosi dziwne ukojenie i sentymentalne refleksje. Mimowoli myśl nasza z dziwnym rozrzewnieniem stwarza piękną wizję. Widzimy przed oczyma stary, zaciszny dom na wsi, — dom w którym trzeszczy podłoga, skrzypią drzwi i w senne wieczory zimowe usypia nas monotonne brzęczenie... świerszcza za piecem.

Ten „świerszcz za kominem" jest symbolem jakiejś ciszy, dziwnej błogości i nieteraźniejszości, o których się myśli zawsze z rozrzewnieniem. I dlatego też świerszcza śmiało nazwać możemy owadem romantycznym.

Każdy z nas niewątpliwie słyszał grę tych niezwykłych muzyków, nie każdy jednak wie, jak one wyglądają.

Czarny, połyskujący, o czworokątnej głowie i silnych nóżkach, świerszcz polny jest jednym z najbardziej rozpowszechnionych owadów Europy Środkowej. Spotyka się go na wszystkich słonecznych łąkach i piaszczystych gruntach. Na wiosnę świerszcz urządza sobie mieszkanie, wygrzebując pracowicie całe korytarze w piasku, w miejscu słonecznym, gdzie spędza dżdżyste dni i gdzie przychodzi na świat jego potomstwo. Korytarzyki te idą najpierw poziomo pod powierzchnią ziemi, po czym opuszczają się pionowo w głąb. Świerszcze zamieszkują je rodzinami.

Walka o mieszkanie...

Czasem jednak leniwe owady nie mają ochoty budować sobie nowego gniazda rodzinnego i przychodzą do gotowych, już zamieszkałych, wyrzucając stamtąd ich prawowitych właścicieli, którzy zdobyli je własną pracą. Nie idzie to jednak tak łatwo. Właściciel gniazda zazwyczaj stawia intruzowi zacięty opór. Rozpoczyna się więc bój, który w miarę przeciągającej się walki staje się coraz bardziej zażarty. W tej wcale nie romantycznej walce zacięte owady biją się do ostateczności, aż jeden z nich padnie trupem.

Nie koniec jednak na tym. Zwycięski świerszcz, po chwili odpoczynku, ponownie zabiera się do swego przeciwnika i tym razem go pożera. Po skończonej uczcie triumfator i zdobywca mieszkania lekko podnosi w górę swój korpus i rozpoczyna nucić miłosną serenadę...

...i małżeństwo z ukochaną

Zdobycie mieszkania jest tylko pierwszym krokiem w zabiegach miłosnych świerszcza, — muzyka zaś jest ich dalszym ciągiem. Z norki podziemnej wystawia świerszcz swą czarną główkę i rozpoczyna śpiew na cześć swej ukochanej, która krąży w pobliżu. Wsparty silnie na tylnych łapkach, trze szybko długie swe wąsy jeden o drugi i coraz goręcej wabi swą najdroższą.

Samiczka słysząc dźwięki serenady, za pomocą organów słuchu, umieszczonych na tylnych łapkach, — powoli zbliża się do świerszcza-męża. Przystaje przed nim, chwilę się zastanawia, jakby rozważając, czy wybrany godzien jest jej wdzięków, po czym zbliża się i uderza go swymi wąsikami. Jest to już dowodem, że się zgadza na wspólne pożycie. Małżeństwo zostało w ten sposób zawarte i samiczka przenosi się do gniazdka, przygotowanego jej przez małżonka.

Niewierny małżonek

Po upływie ośmiu dni samiczka składa około trzydziestu jajek. Od tej chwili jednak świerszcz-samiec przestaje się już interesować swą małżonką. Znów wystawia z norki swą czarną główkę, znów namiętnie nuci swą serenadę, ale już na cześć... innej samiczki. A tymczasem...

Ze złożonych przez samiczkę jajeczek, w ciągu dwóch tygodni, wykluwają się poczwarki, które zaczynają pożerać korzonki traw i żywią się nimi aż do jesieni. Zimę przebywają w ukryciu pod ziemią, albo pod kamyczkiem i dopiero na wiosnę, już jako prawdziwe, dorosłe świerszcze rozpoczynają życie, jak ich rodzice.

Uznanie przychodzi czasem za późno

Niedole wynalazców

Utarło się przekonanie, że wynalazcy należą do kategorii ludzi szczęśliwych, obsypanych złotem i cieszących się sławą. Historia techniki poucza nas jednak, że ludzie, którzy odegrali wybitną rolę w nowoczesnym postępie, nie mieli życia usłanego różami. Ci naprawdę wielcy wynalazcy borykali się przeważnie w życiu z ciężkimi przeciwnościami losu i miewali w ciągu długich lat wytężonej pracy bardzo nieliczne chwile radości i zadowolenia.

Wystarczy tu przypomnieć losy Jerzego Stephensona, twórcy maszyny parowej, który przeżył wiele ciężkich chwil w związku ze swym wynalazkiem. Upór najwyższych władz angielskich przy rozwiązywaniu jego projektów, przysporzył mu najwięcej goryczy. Wynalazca statku parowego, Robert Fulton, wtrącony został do więzienia w chwili, gdy wynalazek jego doprowadzony był już do końca. Z okien więzienia patrzył na swoje dzieło, bezsilny i bezradny.

Losy Filipa Girarda, który stworzył przemysł tekstylny w Anglii, Francji i Polsce (zakłady przędzalnicze w Żyrardowie pod Warszawą) są nam znane z licznych broszur, które swego czasu były publikowane. Wynalazki, które Girard zostawił i które znalazły praktyczne zastosowanie, mogły starczyć na wzbogacenie wielu rodzin, tymczasem Girard doczekał się późnej starości z tak skromnymi środkami do życia, że ledwie mogły mu starczyć na niezbędne potrzeby. To samo da się powiedzieć o twórcy maszyny do szycia Eliaszu Hove, i wielu, wielu innych wynalazcach.

Opinia współczesnych wielkości

Gdy Francuz Quinquet wymyślił nowy, bodaj racjonalny system oświetlania (stąd wyrażenie „przy świetle kinkietów"), — podnoszono gwałtowne protesty. Felicja Genlis znakomita pisarka francuska z końca XVIII w. pisała wówczas: „Odkąd wprowadzona modę lamp do oświetlania, widzimy młodych ludzi, noszących szkła. Dobrym wzrokiem cieszą się tylko starzy, którzy zachowali dawny dobry obyczaj czytania i pisania przy osłoniętych kagankach".

W niedługi czas potem zastosowane zostało gazowe oświetlenie. Karol Nodier, pisarz, członek Akademii Francuskiej nie umiał znaleźć słów dostatecznie potępiających ten nowy wynalazek: „Jeżeli drzewa pousychają, jeżeli obrazy stracą swój koloryt i pociemnieją, jeżeli ludzie z czasem się wyduszą, — jedynym winowajcą będzie gaz".

A gdy gaz został z kolei zdetronizowany i zastąpiony światłem elektrycznym, twierdzono, że elektryczność jest najgorszym ze źródeł oświetlenia. „Paryż nie zaadoptuje tego światła trupiego, nadającego się raczej do iluminowania cmentarzy". Dziś stolica Francji, zwana „miastem-świecznikiem', tonie w powodzi światła elektrycznego.

Podobnego przyjęcia doznały koleje żelazne. Adolf Thiers, mąż stanu i historyk francuski, piorunował z mównicy: „jest to cacko dobre dla zabawy paryżan". W 70 lat po jego śmierci (1877) sieć linii kolei żelaznych opasuje systemem arterii cały glob ziemski.

Męczeństwo dla przyszłych pokoleń

Wróćmy jednak do naszych wynalazców. Sauvage, który obok Ressla uchodzi za wynalazcę śruby okrętowej, zmarł w szpitalu dla obłąkanych. Filipa Lebon, któremu zawdzięczamy wynalezienie gazu świetlnego i sposób zastosowania go do oświetlania, zamordowano na Polach Elizejskich w Paryżu. Michał Servet, odkrywca systemu cyrkulacji krwi, spalony został żywcem na stosie w Genewie. Vesalius Andrzej, twórca nowoczesnej anatomii porównawczej, został skazany na śmierć, ułaskawiony umarł jednak z głodu. Józef Jacquart (1752—1834), wynalazca warsztatu tkackiego został dotkliwie pobity przez tkaczy liońskich, którzy go chcieli utopić w Rodanie. Horacy Wells, odkrywca eteru, dzięki któremu chirurdzy mogą dziś operować bez bólu zmarł śmiercią samobójczą z desperacji.

Nie można jednak zaprzeczyć, że byli także wynalazcy, którzy usilną pracą, wielkimi zdolnościami i wrodzonym zmysłem handlowym potrafili wykorzystać sytuację i zdobyli wielki majątek. Do tych należał wynalazca dynamitu, Alfred Nobel, który dzięki zastosowaniu tego środka wybuchowego na wielką skalę w górnictwie a następnie do celów wojennych, dorobił się olbrzymiego majątku. Zdobyty majątek użył Nobel na szlachetny cel, stwarzając wieczysty fundusz odnaczeń dla najwybitniejszych działaczy we wszystkich dziedzinach nauki i sztuki.

Edison, Ford, Marconi i inni należą też do grupy tych szczęśliwych, którym nie brak było środków materialnych do dalszej pracy na polu naukowym.

Zaszczytne imię wynalazcy może sobie dziś zdobyć tylko ten, kto prócz wrodzonych zdolności posiada wielką wiedzę, niewyczerpaną energię i silną wolę.

L. WYGRZYWALSKI

Syntetyczne czy naturalne?

Technika opanowała kamienie szlachetne

Używanie kamieni szlachetnych dla celów zdobniczych stosowane było ładne kilkadziesiąt wieków wstecz. W wiekach nowożytnych wraz z rozwojem przemysłu zaznaczyło się zapotrzebowanie kamieni szlachetnych również i dla celów technicznych. Wymienić tu należy rubiny łożyskowe w zegarkach. Decydującym czynnikiem wykorzystania tych kamieni jest ich znakomita twardość.

Niestety, kamieni szlachetnych nigdy nie było za dużo. Alchemicy średniowieczni nie szczędzili pracy i trudów, aby wyrwać tajemnicę przyrodzie i stworzyć nowe kamienie drogą syntezy, zabiegi ich jednak były bezskuteczne, gdyż nie znano wtedy jeszcze dokładnych składów chemicznych minerałów. Znaleźli wprawdzie namiastki, piękne w barwie i odblysku, brakowało im jednak najważniejszej cechy kamienia szlachetnego — twardości, gdyż były tylko zwykłym, zabarwionym szkłem.

Twardość minerałów mierzymy w skali Mohsa. Diament posiada w tej skali stopień 10, rubin i szafir — 9, topaz — 8, kwarzec (czysty piasek) — 7, szkło — 6 — 5, Znajdujące się w handlu tanie imitacje są barwnym, szlifowanym szkłem. Namiastki te, choć piękne w barwie i odblysku, matowieją przy noszeniu.

Te same kolory

Przyczyną matowienia różnych „rubinów", „szmaragdów" i „szafirów" jest zbyt niska twardość szkła. Taki „kamień", a raczej szkiełko ulega szybko działaniom piasku i pyłu mineralnego. Drobny piasek znajduje się bowiem wszędzie, przylepia się do naszych rąk, ubioru i rysuje powierzchnię, jest detektywem, odkrywającym mistyfikacje.

Syntetyczne kamienie szlachetne posiadają ten sam skład chemiczny, twardość, barwę, współczynnik załamania światła co szlachetne kamienie naturalne. Jedyną różnicą jest to, że naturalny kamień jest kopalny, a syntetyczny uzyskany przez chemika przy pomocy syntezy.

Rubin i szafir składają się głównie z krystalicznego tlenku glinu, tzw. korundu. Substancją, barwiącą korund na czerwono (rubin) jest tlenek chromu, a na niebiesko (szafir) — nikła zawartość tlenku żelaza i tytanu. Zmieniając stosunek procentowy substancji barwiących, uzyskuje się rubiny od barwy różowej do krwisto-czerwonej, a szafiry od delikatnego błękitu do ciemnego granatu. Korund chemicznie czysty jest bezbarwny i nazywa się leukoszafirem. Poza tym istnieją jeszcze szafiry żółte i żółto-złotawe.

Inną grupą kamieni szlachetnych są akwamaryny i szpinele, otrzymywane również na drodze syntetycznej. Szpinele są połączeniami korundu z tlenkami innych dwuwartościowych metali, np. z tlenkiem berylu lub wanadu. Aleksandryt ma tę właściwość, że w dzień wykazuje barwę fioletowo-zieloną, a przy świetle sztucznym — czerwoną. Akwamaryn, o barwie blado-niebieskiej do blado zielonej, jest krzemianem glinowo-berylowym. Do tej grupy należy kosztowny i bardzo pożądany szmaragd. Ten kamień jest również krzemianem glinowo-berylowym, z dodatkiem 0,3 proc. tlenku chromu. Szmaragd jest, poza diamentem, najwartościowszym kamieniem. Syntetyczne szmaragdy noszą nazwę igmeraldów.

Syntetyczne kamienie szlachetne są, pomimo drogich metod produkcyjnych, znacznie tańsze od naturalnych. Aby handel naturalnych kamieni szlachetnych ochronić przed stratami, ilość rzucanych na rynek światowy kamieni syntetycznych, szczególnie szmaragdów, jest poddana ścisłej kontroli a czasem nawet całkowicie ograniczana.

Trochę o fabrykacji

Jak otrzymuje się syntetyczne kamienie szlachetne typu korundu (rubin, szafir) lub szpinelu (aleksandryt)? Surowcem wyjściowym są chemicznie czyste tlenki. Dla rubinu bierze się mieszankę korundu (97,5 proc.) i tlenku chromu (2,5 proc.). Doskonale zmieszane proszki sypie się, jak z klepsydry, w płomień palnika wodoro - tlenowego. Płomień ten osiąga temperaturę powyżej 2800° C. Ponieważ temperatura topliwości korundu wynosi 2050°C następuje stopienie mieszaniny proszków. Kropelki już płynnego kamienia padają na podłoże z ogniotrwałego materiału, tworząc t. zw. świecę. Szybkość dozowania proszków do płomienia musi być tak dobrana, aby kropelka, łącząca się z podłożem, w swej dolnej części już skrzepła a w górnej warstwie była jeszcze płynną, aby następująca po niej kropla mogła się jeszcze złączyć z płynną masą. Uzyskuje się w ten sposób rubiny o wadze 50 g.

Synteza szmaragdów wymaga innych metod pracy. Zasada produkcji opiera się na podglądnięciu tajemnic przyrody, jakie za-

(Dokończenie na stronie 3)

Bandaże z nylonu

Odpowiednie zabandażowanie rany — twierdzi wielu lekarzy — to już połowa kuracji. Sprawa wynalezienia zupełnie zadawalającego materiału opatrunkowego nie jest jednak dotychczas rozwiązana. Wydaje się, że dopiero bandaże robione z nylonu, spełnią całkowicie swoje zadanie.

Dobry bandaż musi mieć dwie cechy — nie przepuszczać z zewnątrz do rany bakterii, znajdujących się w powietrzu a zarazem przepuszczać parę wodną, która ulatnia się z ciała. Udowodniono bowiem, że nawet wtedy, gdy rana jest utrzymana bezwzględnie czysto i do środka nie mogą dostać się żadne bakterie, goi się bardzo ciężko, jeżeli skóra nie może swobodnie oddychać.

Nylon, jak wskazują dotychczasowe badania, spełnia jedno i drugie wymaganie. Nie jest to tkanina, jakiej używa się do wyrobu sukien, ale przezroczysty, jednolity materiał, podobny raczej do celuloidu. Ma to jeszcze jedną dodatnią stronę — wprost przez bandaż można zobaczyć, jak wygląda rana. Nie zachodzi potrzeba zdejmowania opatrunku, co tak często właśnie jest powodem zabrudzenia się i następnie ropienia rany.

Bandaży nylonowych używa się dotychczas tylko w formie plastra, który na brzegach powleczony jest specjalnym klejem. Dzięki temu przylega ściśle do ciała, nie przepuszczając do środka bakterii. Badania nad tym wynalazkiem są prowadzone dalej. (kip.)

Port zapomniany

Eugeniusz Bryza

Nowela

Dwanaście lat minęło od dnia, kiedy po raz ostatni przebywał w tym mieście. Później znalazł lepszą pracę na innej linii żeglugowej, a jeszcze później przestał pisywać, zapomniał o porcie i — o niej. A mówił zawsze — przysięgał — że nie zapomni nigdy.

Dwanaście lat...

Szedł pogrążony w myślach, kierując się bezwiednie do dzielnicy, gdzie w zasisznym zaułku małej ulicy znajdowała się niegdyś kawiarenka jej ojca, znana z wyśmienitych wyrobów cukierniczych.

Widział w tej chwili w wyobraźni wnętrze kawiarenki z najdrobniejszymi szczegółami. Pamięta: jasny, skromny lokalik, a w nim pięć okrągłych stolików i miniaturowy bufet; pod wysokimi kloszami sterty zawsze świeżych, znakomitych ciastek; na stolikach dużo pięknych kwiatów. Jeanette kochała kwiaty.

Aha! i kawa, najlepsza kawa, jaką pił w życiu. Właśnie jej silny aromat zwabił go tu kiedyś z ulicy. Wówczas to ujrzał po raz pierwszy Jeanette, krzątającą się pomiędzy stolikami.

Odtąd był stałym gościem niepozornego lokalu. Ilekroć jego statek cumował w Antwerpii, śpieszył do kawiarenki, by zobaczyć — ją, Jeanette. Widocznie i ona oczekiwała go, bo kiedy wchodził, radość tryskała jej z oczu i witała go ciepłym uśmiechem.

Będąc na morzu, przyrzekał sobie nieraz, że powie dziewczynie prawdę: kocha ją. Wiele odbył rejsów do Antwerpii, zanim odważył się wyjawić Jaenette swoje uczucie.

W kawiarence nie było wówczas nikogo. Celowo wybrał taką porę dnia, kiedy najmniej gości przewijało się przez lokalik. Dowiedział się wtedy, że i ona go kocha, od pierwszego momentu poznania. Następnym razem przyniósł dziewczynie piękny pierścionek z rubinem i został przedstawiony jej ojcu.

Później mijały miesiące szczęścia i tęsknoty oczekiwania, kiedy przebywał na morzu. Nosił się z myślą zawarcia małżeństwa, lecz odkładał ten dzień, chcąc zaoszczędzić nieco pieniędzy. Miał jej wzajemność — to było najważniejsze.

* * *

Przystanął. Zrozumiał, że starym zwyczajem, — jakże dawnym zwyczajem — podąża w stronę zacisznego zaułka. Chciał zawrócić z obranej drogi, lecz nie mógł przemóc się i, ulegając sile przyzwyczajenia, poszedł wolno dalej.

Uczuł nagle ogromny wstyd. — Cóż jej powie na swoje usprawiedliwienie? A może... zapomniała i ona? Wiadomo, pierwsza miłość



... duże okno, jasno oświetlone, rzucało na ulicę snop światła ...

rzadko bywa ostatnią. Byli wówczas jeszcze bardzo młodzi. Wprawdzie listy, które do niego pisała na wskazany adres do różnych portów, pełne były płomiennego uczucia, czy jednak czas nie zatarł wspomnienia dawnych przeżyć? Kiedyś bardzo musiała go kochać. Zapisane drobnymi starannymi literkami kartki papieru wołały do niego przez morza tęsknotą, prosiły, później błagały o litość.

Początkowo pisał. Przez dwa lata wysyłał jeden list na miesiąc. Nie takie wprawdzie listy, jakie otrzymywał od niej. Wreszcie — zerwali ze sobą kontakt i nie starał się go nawiązać.

Kiedy przyszła wojna, zapomniał całkowicie. O Antwerpii i o niej.

I oto po dwunastu latach skierował go los do zapomnianego portu. Będzie odtąd pływał na statkach, uprawiających regularną komunikację pomiędzy Antwerpią. Jak dawniej.

Krocząc teraz przez znane sobie ulice, doznawał uczucia, jakby przebywał w nim niedawno.

Mżył drobny jesienny deszcz. Podniósł kołnierz płaszcza i w tej chwili spostrzegł, że emblematy oficerskie na rękawach zadają kłam temu, jakoby nie upłynęło wiele czasu od ostatniego pobytu w mieście jego pierwszej miłości. Kiedy żegnał Jeanette, był jeszcze starszym bosmanem. Stopnia oficera dorobił się w czasie wojny. Ma także na ciele kilka blizn po ranach, jakie zbierał na Atlantyku, na piersi liczne odznaczenia bojowe, na skroniach — siwiznę.

Jednak zmieniło się wiele. Miasto jest to samo, on wrócił tu inny. Na pewno i Jeanette nie jest podobna do dawnej Jeanette. Wesołej, beztroskiej Jeanette.

Zapomniała, może wyszła za mąż. Dwanaście lat, no i wojna, która przeobraża ludzi. — Skąd wreszcie ta pewność, że Jeanette istnieje jeszcze?

Podświadomie zatrwożył się i przyśpieszył kroku. Nie, nie ciekawość powodowała nim w tej chwili, lecz dziwny lęk — o nią.

Nagle przypomniał sobie jej listy, na które nie odpowiadał, i zagryzł wargi.

Skręcił w wąską uliczkę. Deszcz padał teraz rzęsiście. W nikłym świetle latarni poznawał domy, bramy i okna wystaw sklepowych. Serce zabiło mu mocno, kiedy stanął przed starą kamienicą, gdzie znajdowała się kiedyś kawiarenka.

Duże okno jasno oświetlone rzucało na ulicę snop światła i — na Boga! — poczuł silny zapach kawy!

Odczytał na matowej szybie napis: ten sam!

Zawahał się. Nie śmiał przekroczyć progu, przed którym leżała przepaść — dwunastu lat.

Wszedł. Wewnątrz nie było nikogo. Tylko za bufetem krzątała się mała dziewczynka, czyniąca tam porządki przed zamknięciem kawiarenki. Usiadł przy pierwszym z brzegu stoliku i poprosił o kawę.

Kiedy mała kobietka znikła za drzwiami kuchennymi, rozejrzał się szybko po lokalu. Nie zmieniło się tu nic. Pięć stolików, te same oleodruki na ścianach, czerwony kokosowy chodnik na podłodze, antyczne ciężkie lustro nad bufetem, w wazonach świeże kwiaty.

Usłyszawszy kroki, zmieszał się, odwrócił, niczym złodziej lustrujący miejsce, gdzie zamierza popełnić nocą kradzież.

Mała kelnerka postawiła przed nim filiżankę kawy i spytała grzecznie, jakie ma podać ciastka.

Nie odważył się spojrzeć na nią, a gdy to po chwili uczynił, roześmiał się głośno. Powodem wesołości była minka dziewczynki, z jaką na niego patrzyła. W szeroko rozwartych oczach dziecka malowało się zdziwienie, rosnące w miarę mijających minut. Otworzyła buzię i uniosła wysoko na czole brewki.

— Cóż to, nie widziałaś nigdy takiego jak ja, no, marynarza? A może rogi mi wyrosły? — spytał ubawiony.



...odważył się, podniósł głowę i spojrzał jej w oczy...

Mała widziała setki marynarzy, lecz do niego podobnego znała tylko jednego, często oglądanego w skórzanym albumie matki. Nigdy nie dowiedziała się, kim jest ten „matelot" zajmujący godne miejsce wśród rodzinnych fotografii. — Aż oto nagle zmaterializował się przed nią, jak zaczarowany i zażądał kawy! Jest nieco inaczej ubrany, i jakby starszy od tamtego z fotografii, ale przecież ten sam!

Dziecko stało przed nim jak urzeczone i nie odważyło się wypowiedzieć słowa. Wybawił je z kłopotu cichy głos kobiecy, dochodzący zza drzwi kuchennych. W tej samej chwili marynarz podniósł się z krzesła, jakby chciał wyjść pośpiesznie z kawiarenki. Zauważyła ten jego odruch dziewczynka i uczyniła najodważniejszą rzecz w swoim życiu: chwyciła nieznajomego za rękę i poprosiła wzrokiem, by pozostał. Za wszelką cenę pragnęła dowiedzieć się kim jest, dlaczego jej „bone mére" często płacze, patrząc na jego fotografię.

Potem weszła ona — Jeanette. Ta sama Jeanette, jaką znał przed dwunastu lat. Stała przez chwilę oniemiała. Opanowała się jednak szybko. Podeszła do niego swobodnie, jakby był tylko dobrym znajomym, z którym dawno się nie widziała. Wiedział, że sprawiła to jej dobroć, kiedy podała mu rękę i przywitała go ciepłym uśmiechem. Pod maską uśmiechu krył się smutek, o którym mówiły jej oczy.

Oddaliła dziewczynkę do kuchni i usiadła przy nim. Nie śmiał patrzeć na nią. Patrzyła — ona. Drgnął, kiedy uczuł delikatne dotknięcie jej palców na swym czole. Potem palce musnęły miękko siwiznę na skroniach mężczyzny i spoczęły na jego dłoni.

Odważył się, podniósł głowę i spojrzał jej w oczy. Były tkliwe, kochające i — smutne. Znikła z nich dawna wesołość.

— Nic się nie zmieniłaś — zauważył. — Posiadasz wielki skarb: wieczną młodość.

Podziękowała mu ciepłym uśmiechem.

— Będę teraz często w Antwerpii — mruknął.

Westchnęła cicho.

— Czy.. wyszłaś za mąż? — zaryzykował pytanie.

— Nie. Przysięgałam ci, że za nikogo nie wyjdę, prócz ciebie — powiedziała z prostotą.

Znów spojrzeli sobie w oczy.

— Co to za dziecko, które... — nie dokończył zdania.

— Czy ona naprawdę nie jest do mnie podobna? Wszyscy mówią, że tak. Ty pierwszy tego nie zauważyłeś.

Pod patyną opalenizny wystąpił mu na twarz piekący rumieniec. Jej delikatna dłoń głaskała szorstką, mocno zaciśniętą pięść marynarza.

— Powinnaś mnie wyrzucić za drzwi — zauważył ponuro.

— Nie zasłużyłeś na to. Wiem, że tak być musiało. Czekałam i wierzyłam... w ciebie. Byłeś zawsze dobry. Wiedziałam, że wrócisz.. do nas.

— Jestem podły. Nie usiłuj mnie rozgrzeszać.

Pochwycił jej dłoń, uścisnął.

— Gdybyś mi jednak przebaczyła... — wahał się. — A potem: — kim jestem w pojęciu dziecka?

— Najlepiej uczynisz, skoro sam jej to powiesz. Gdybyś jednak miał znów odejść... pozostań nadal tajemniczym „matelot" z albumu.

Niespodziewaną sytuację rozwiązał nagle w bardzo prozaiczny sposób. Wstał, zdjął płaszcz, spojrzał na Jeanette wesoło i rzekł tonem zwierzenia: — Głodny jestem. Daj mi jeść. I — błagam cię! — nie odchodź, gdy będę rozmawiał z małą. Musisz mi dopomóc... zostać ojcem. Tym razem przyjdzie mi to znacznie trudniej.

Suknie dla przyszłych matek



Od lewej do prawej: Suknia na pierwszy okres, model doskonale nadający się również na czas karmienia dziecka. Całość rozcięta z przodu, z krytym zapięciem. Pod kieszeniami fałdy, które rozpuszczać można w miarę potrzeby. Kieszenie lekko przyfastrygowane. Następny model to dwuczęściowy komplet, doskonały na cały okres. Spódnica z głęboką kontrafałdą z przodu, luźny, żakiecik z szerokimi wyłogami, zapięty na dwie patki, rękawy trzyćwierciowe. Komplet uszyty z wełny w jednolitym kolorze, do tego biała bluzka. Ostatni wreszcie komplecik stanowi gładka, ciemna spódnica o prostym fasonie. Pullover i luźny, modny żakiecik w tym samym kolorze, co spodnica, w lekkie, jaśniejsze paseczki. Żakiecik bez zapięcia, przytrzymywany przy szyi dużą broszą. Kołnierzyk jak u „bluzy kulisa"

W czasie, gdy większość kobiet nie pracowała zawodowo, sprawa ubrania na okres ciąży nie była tak ważna, jak obecnie.

Najkorzystniejszym fasonem ubrania dla przyszłej matki jest spódnica (lub suknia) i na to luźny żakiecik. Obecnie bardzo modne są żakieciki, sięgające do połowy uda, bardziej luźne, z grupą fałd na plecach, tzn. fason en vol, jak gdyby wymarzony, na ten okres przejściowy. Żakiecik taki może być z wełny, lub z lżejszego materiału, w tym drugim wypadku zamiast wyłogów, ma stojący kołnierzyk i krótkie, lub trzy czwarte rękawy. Fason ten był ogromnie lansowany przez zagranicę do szortów nad morze, pod nazwą „bluza kalisa". Taki żakiecik możemy uszyć do jakiejkolwiek starej sukienki z gładkiego materiału i mamy już komplet gotowy.

Jeżeli chcemy uszyć nową suknię, kupimy materiał gładki i ciemny, może być w lekkie paseczki, ale nigdy w kratę! Fason wybierzemy z zapięciem z przodu, najlepiej od góry do dołu, z ukrytymi fałdami, które w miarę potrzeby można wypuszczać. Dobry efekt daje przybranie stanika kokardą, lub wiązanym szalikiem, gdyż przez to kładziemy akcent na górnej części sukni.

Pamiętajmy o tym, że starannie dobrany ubiór pozwoli kobiecie aż do ostatnich dni zachować estetyczny wygląd, a tym samym wpłynie nie tylko dobrze na jej własne samopoczucie, lecz także na zdrowie przyszłego dziecka.

Podane poniżej trzy modele sukienek zostały specjalnie zaprojektowane dla naszych Czytelniczek.

Technika opanowała kamienie szlachetne

(Dokończenie ze strony 2)

istniały przy tworzeniu się szmaragdów. Stopioną masę poddaje się bardzo powolnej krystalizacji. Kryształy szmaragdów są o długości 2 cm.

Diament ciągle tajemnicą

Synteza najszlachetniejszego kamienia — diamentu — niestety, nie została jeszcze ku pełnemu zadowoleniu rozwiązana. Metoda Moissona, datująca się od końca XIX wieku, nie została jeszcze ulepszona lub zastąpiona przez inną.

Drogowskazem dla znakomitego chemika francuskiego był meteor żelazny, który gdzieś z wszechświata przybył na ziemię. W nim wykryto drobne ułamki diamentu. Moisson ogrzewał żelazo powyżej jego temperatury topliwości, do 2500°C. W ciekłym żelazie rozpuścił chemicznie czysty węgiel. Płynną masę ostudził gwałtownie przez wlanie jej do bloku miedzianego, energicznie chłodzonego wodą. W momencie krzepnięcia cieczy nastąpił gwałtowny skurcz, wytworzyło się ogromne ciśnienie i rozpuszczony węgiel wykrystalizował jako diament. Metodę Moissona starano się ulepszyć, jednak dotychczas uzyskane diamenty nie były większe od 0,5 mm.

Syntetyczne kamienie szlachetne trudno odróżnić od naturalnych. Czasami jest to wprost niemożliwe. Rubiny, szafiry produkuje się już w dużym zakresie. Używa się je głównie w przemyśle, mniej zaś dla celów zdobniczych. Mechaniczny przemysł precyzyjny i elektrotechniczny wymaga odpowiednio twardych łożysk. Synteza rubinu czy szafiru umożliwiła nabycie dobrego zegarka, po stosunkowo niskiej cenie.

Diamentów syntetycznych nie ma jeszcze na rynku. Nie traćmy jednak nadziei. Technika postępuje tak szybko naprzód i rozwiązała już trudniejsze zagadnienia, więc i problem syntetycznych diamentów zostanie pozytywnie rozstrzygnięty. Być może nawet, że jest już opracowana metoda syntetycznych diamentów, ale egoistyczne interesy koncernów, w obawie obniżki cen — podobnie jak było z syntetycznymi szmaragdami — nie pozwalają na jej opublikowanie.

E. Bryjak.

Rozrywki UMYSŁOWE

59 Październikowy Konkurs Rozrywkowy i Autorski

Rozpoczynamy z numerem niniejszym Październikowy Konkurs Rozrywkowy i Autorski. Za rozwiązanie każdego zadania przyznajemy wyznaczona ilość punktów, których suma decydować będzie o przyznaniu nagród. Dla zachęcenia słabszych i początkujących Czytelników stosować będziemy zaliczanie niewykorzystanych punktów z Konkursu na Konkurs. Co miesiąc rozlosowana będzie jedna książka wśród Czytelników, którzy nadeślą bezbłędne rozwiązania wszystkich zadań Konkursu. Dziewięć nagród za wytrwałość otrzymają Czytelnicy, posiadający największą ilość punktów z Konkursu bieżącego i poprzednich. W wypadku nie nadesłania rozwiązań z trzech kolejnych numerów zdobyte punkty przepadają.

Równolegle z Konkursem Rozrywkowym prowadzimy nieustający Konkurs Autorski. Na mocy głosowania Czytelników zostaną przyznane co miesiąc dwie nagrody Autorskie za najlepsze i najciekawsze zadania. Dodajemy, że autorom zaliczamy punkty autorskie w Konkursie Rozrywkowym tak, jak za rozwiązanie ich zadań.

Jednocześnie ponawiamy naszą prośbę o propagowanie rozrywek umysłowych i werbowanie nowych szaradzistów. Współzawodnictwo między Czytelnikami trwa — dla zwycięzcy przeznaczona jest jedna nagroda książkowa. Czytelnicy, którzy zwerbują nowych szaradzistów, proszeni są o nadesłanie do Redakcji odpowiedniego wykazu na oddzielnej kartce.

1. SZARADA — 3 pkt.

(uł. START)

MÓJ OGRÓD.

Wspak trzy—dwa, że ogród mierzy
mój kroków sto wszerz i wzdłuż.
Ilość tęsknoty mej ścieżyn
uczyni zeń bezmiar mórz.

Raz ich pierwszej—czwartej—szóstej
odbija się słońca blask . . . .
Panuje tu cisza pustyń.
tonie gwar miasta i wrzask.

W małym zakątku czereśnie,
jabłoń, śliwy trochę grusz:
a w piątym—szóstym, mieście
za sadem dławi nas kurz.

Trzy dalej w głąb mego świata
tym więcej znaków jest prób
mej pracy: marchew sałata,
pietruszka, buraki, bób.

Mój ogród zmysł twórczy podnieca
jest miejscem dla czynów i snów:
piąty—wspak trzy błyskawica
nie zmąci spoczynku tu!

Zaś w krzakach malin i czernic
tęskni porzum skrzętnych os —
od życia przeszkód i cierni
zachowa nas szczęsny los.

Dziś w drugiej — szóstej do skutku
szukanie jest nowych dróg —
Cztery! mój miły ogródku,
niech troska darzy cię Bóg!

2. TRI-ANAGRAMÓWKA — 3 pkt.

(uł. ESSE)

Gruby, garbaty jak Quasimodo
Wędrował z cyrkiem (był impressario)
Pół świata zmierzył lądem i wodą,
Lecz zawsze tęsknił za swą Bułgarią.
Szczęścia w miłości nie miał nieboże.
Każda mu luba dawała arbuz!
Na starość wrócił nad Czarne Morze,
I osiadł w . . . .

Należy uzupełnić treść i rym powyższego wierszyka trzema słowami, składającymi się z tych samych liter.

3. ZADANIE MATEMATYCZNE — 3 pkt.

(uł. Z. Czaplicki)

Jaka liczba dwucyfrowa podzielona na cztery nierówne części daje poszczególne liczby o następujących właściwościach: jeśli pierwszą pomnożyć przez trzy, do drugiej dodać trzy, od trzeciej odjąć trzy, a czwartą podzielić przez trzy — to we wszystkich czterech wypadkach otrzymamy jednakowy wynik.

4. CZY POTRAFISZ? — 1 pkt.

Czy potrafisz, Czytelniku luby, wymienić przynajmniej cztery państwa europejskie, które w przede dniu drugiej wojny światowej były monarchiami a obecnie są republikami?

* * *

Termin nadsyłania rozwiązań powyższych zadań upływa dnia 22 października 1948 r. Rozwiązania prosimy nadsyłać na kartkach wymiaru karty pocztowej czyli A 6 (10.5 x 14.8 cm). Podanie wyrazów pomocniczych obowiązuje.

ROZWIĄZANIE ZADAŃ Z NR. 34 „ŚWIAT I ŻYCIE".

28. Literacka krzyżówka szkieletowa (Kliszę podamy w numerze następn.)

Znaczenie wyrazów: Pionowo: 1. Wrzos. 2. Aktor, 3. Defoe. 4. Hesse, 8. Pasek. 9. Ibsen. 11. Tuwim. 12. Serce. 13. Ranke. 14. Dante. Poziomo: 5. Wraki, 6. Berek 7. Potop. 9. Johst. 10. Raabe, 12. Sewer, 15. Kurek 16. Nafta. 17. Wiech 18. Lalka.

29. Kombinowany logogryf. Fryderyk Chopin. Wyrazy pomocnicze: kaftan — kafa kaptur — kura, kordyt — tryk, komoda — moda, kareta — kret kotara — kara, krypta — pryk kamień — maki kołacz — kocz, klecha — echa, kontur — knot kanapa — kapa, kalina — klin, komuna — kuna.

30. Szkoła powszechna Nr. 2. Szkoła na 119 uczniów. W przyszłym roku winna mieć 131. (17.161 — 14.161 = 3.000).

31. Czy potrafisz? Aquarius — Wodnik; Pisces — Ryby; Aries — Baran; Taurus — Byk; Gemini — Bliźnięta; Cancer — Rak; Leo — Leo; Virgo — Panna; Libra — Waga; Scorpio — Niedźwiadek; Sagittarius — Strzelec, Capricornus — Koziorożec.

KĄCIK SZACHOWY

Z turnieju o mistrzostwo Cieszyna

Obrona Nimzowitscha.

Białe: Kukuczka.
Czarne: Kaluża.

	Białe	Czarne
1.	d2 — d4	Sg8 — f6
2.	c2 — c4	e7 — e6
3.	Sb1 — c3	Gf8 — b4
4.	e2 — e3	d7 — d5
5.	Hd1 — c2	c7 — c5
6.	a2 — a3	Hd8 — a5
7.	Sg1 — f3	Sf6 — e4
8.	Gc1 — d2	Se4 x d2
9.	Sf3 x d2	c5 x d4
10.	e3 x d4	Gb4 — e7 (1)
11.	c4 x d5	e6 x d5
12.	Gf1 — d3? (2)	Gc8 — e6
13.	0 — 0	Sb8 — c6
14.	Sd2 — b3	Ha5 — d8
15.	Wa1 — d1	Wa8 — c8
16.	Gd3 — f5	Hd8 — b6
17.	Gf5 x e6	f7 x e6
18.	Wf1 — e1	Ke8 — f7
19.	Wd1 — d3? (3)	Ge7 — f6
20.	Hc2 — d1	g7 — g6
21.	Sc3 — e2	a7 — a5
22.	Hd1 — d2	Wh8 — e8
23.	Hd2 — h6	Kf7 — g8
24.	Wd3 — h3	We8 — e7
25	Se2 — f4	Sc6 x d4
26	Sb3 x d4 ? (4)	Gf6 x d4 ? (5)
27.	Sf4 x d5 ! !	We7 — f7
28.	Sd5 x b6	Gd4 x f2 +
29.	Kg1 — h1	Gf2 x e1
30.	Wh3 x f3	Wc8 — f8
31	Wf3 x f7	Wf8 x f7
32.	h2 — h3	Gf8 — b4

Czarne poddały się po kilku posunięciach.

(1) Lepsze było G x c3. (2) Tutaj białe mogły bić piona d5 i po Ha5 x e5 zagrać H x c6. (3) Lepsze było Hc2. (4) Silniejsze oczywiście było Sf4 x d5, aby na e6 x d5 zagrać 27. We1 x e7 itd. z uzyskaniem jakości i lepszej pozycji. (5) Należało raczej zagrać Hb6 x d4. Uwagi wg. Kukuczki.

ROZWIĄZANIE ZADAŃ z NR. 33.

1) Końcówka: 1. Ge7 g5 2. G1, d6, Hf2 3. Gc7. Tutaj czarne mają do wyboru g4 lub ruch hetmanem. Na pierwsze następuje 4. Gd6+ na drugie g3 lub Gg3+. Zwycięska walka gońca z hetmanem!

2) Trzychodówka Ruska: 1. Ge1. Sf2 2. Gc3, dowolnie 3. Gg7 mat.

Albo: 1. . . . Wh4 2. G x h4, dowolnie 3. Gg5 mat.

Albo: 1. . . . W x e1 2. Wh8 mat. Albo 1. . . . c6, wzgl. co innego 2. g5+, Kh5 3. g4 mat. — 3 gry o matach wzorowych.

Złudne rozw.: 1. Gb4, c5 2. G x c5, Gd6.

Z kraju i ze świata

„Martwy" sezon dostarczył, na przekór nazwie, dużo curiosów szachowych. W Czechosłowacji odbył się (Karlove Vary i Marianskie Laznie) wielki turniej 20 mistrzów i arcymistrzów, z udziałem wicemistrza Polski, St. Gawlikowskiego. Obsada wyrównana. Rozpiętość zdobytych punktów między 1-szym (Foltys) a ostatnim wynosi tylko 7 5 pkt. 6 5 punktów (34.2%) zdobytych przez Gawlikowskiego należy traktować jako zadawalającą pozycję naszego obecnego szachowego „stanu posiadania".

Turniej mistrzów strefowych i kooptowanych przez F. I. D. E. arcymistrzów w Saltsjobaden zakończył się w sierpniu przynosząc sensacje. Pierwsze 5 miejsc, uprawniających do wzięcia udziału w „turnieju kandydatów" (na szampionat świata) zajęli: Bronstein, Szabo Bolesławskij Kołow i Lilienthal, a więc aż czterech szachistów ZSRR. Nieoczekiwanie słaby wynik uzyskują: typowany na zwycięzcę arcymistrz Najdorf (6-te, 7 8 i 9 miejsce ex aequo z Bondarewskim, Stahlbergiem i Flohrem) i dr. Tartakower (zaledwie 16-te miejsce).

Turniej drużynowy o mistrzostwo Polski na rok 1948 odbył się we Wrocławiu, przynosząc tytuł mistrza drużynie krakowskiej, i 42 5 punktów na 66 możliwych. Wicemistrzostwo zdobyła po raz drugi drużyna pomorska. Kolejność dalszych 10 drużyn jest następująca: Warszawa Wrocław, Łódź, Poznań, Częstochowa, Gdańsk Katowice, Cieszyn, Białystok i Szczecin. Niespodziewanie słaby wynik drużyny katowickiej (29 5 pkt.) należy przypisać nieobecności Sojki i bardzo marnej organizacji turnieju, wykazującej różne braki. Z drużyny katowickiej najlepiej wypadł Balcarek.

Sz. Adl.

O chleb — na przyszły rok!

Zakończyliśmy zwycięsko tegoroczną bitwę o chleb dla całego narodu. Żniwa wypadły wspaniale na terenie całego kraju. Zapełniły się złotym błogosławieństwem ziemi stodoły i spichrze.



Całymi workami przesypuje się ziarno do siewników rzędowych



Ostatnia faza siewu: Ziarno zapada w ziemię, by w przyszłym roku wydać stokrotny plon

Ziarno przemienia się w młynach w mąkę, mąka w piekarniach w chleb codzienny, potrzebny masom ludzi pracy. Mamy zboża daleko więcej niż w poprzednich latach, mamy go tyle, że część możemy rzucić na eksport.

Nie zabraknie nam w tym roku chleba.

Najlepszym i najbardziej przekonywającym dowodem, że tak wygląda sytuacja, jest zapowiedziane zniesienie z dniem 1 listopada br. zaopatrzenia kartkowego na mąkę i chleb i udzielenie w zamian za to ekwiwalentu gotówkowego.

Chłop jednak nie spoczął po tej zwycięskiej kampanii, a przeciwnie, już w okresie, gdy ona jeszcze trwała, zaczął się przygotowywać do nowej batalii o chleb na przyszły rok.

I ledwo tylko sprzątnięto zboże z pól do stodół, ledwo dokonano omłotów, wyruszyły na osrebrzone ścierniskami zagony pługi i brony.

Na orkę — na nowy siew.

Jesienna akcja siewna w województwie śląsko-dąbrowskim jest w pełnym toku. Obsianych będzie 208.000 ha żytem, 71.315 ha pszenicą i 8.350 ha jęczmieniem. Ponadto około 3.000 ha obsianych będzie rzepakiem, a około 4.000 ha ozimymi roślinami pastewnymi.

Akcja zakrojona jest więc na szeroką skalę i przeprowadzona będzie bardzo starannie przy użyciu maszyn i wykorzystaniu pomocy sąsiedzkiej.

Zarzucona zostanie tradycyjna płachta siewna. Zastąpi ją wszędzie lepszy i dokładniejszy siewnik rzędowy.

Zwiększony przydział nawozów sztucznych, podwójna orka, należycie zorganizowana pomoc sąsiedzka w sprzężaju i maszynach, a przede wszystkim sumienna, pełna odpowiedzialności praca naszego rolnika, to najpewniejsze zadatki zwycięstwa w tej nowej kampanii o chleb dla narodu.

(KABE)



Brony wloką się po świeżo zaoranych zagonach

Wszystkie zdjęcia Cz. Datka



Furmankami podwozi się wybrane, czyste ziarno, przeznaczone na siew

Z albumu filatelisty

Wystawy zbiorów

Pierwsza wystawa filatelistyczna urządzona została 80 lat temu. Od tego czasu prawie w każdym kraju organizuje się tego rodzaju pokazy. Są to wystawy lokalne, krajowe i „światowe", jak np. zeszłoroczna w Nowym Jorku i tegoroczna w Brazylii. Oczywiście impreza ta jest bardzo kosztowna, toteż prawie zawsze „światowe" wystawy filatelistyczne przynoszą deficyt. Kluby filatelistyczne urządzając również swe własne, propagandowe wystawy, na których wystawiane są tylko eksponaty członków klubu. Na krajowych wystawach widzi się zwykle ciekawsze okazy krajowych znaczków, ale tzw. „rarytasy światowe" zobaczyć można tylko na wystawie światowej.

Wystawy urządza się przeważnie z okazji jubileuszów klubów filatelistycznych, czy jubileuszów poczty, lub też z okazji „Dnia znaczka pocztowego".

Eksponaty wystawiane w oszklonych gablotkach, nalepiane są na kartach albumowych, a karty przyczepione do drewnianych ścianek. Poza gablotkami leżą na stołach albumy albo literatura filatelistyczna. Filatelista na wystawę wysyła cały zbiór, z którego jednak, ze względu na brak miejsca, tylko szczególnie rzadkie i piękne okazy wystawiane są w gablotkach. Resztę zbioru kwalifikuje Komisja Sędziowska. Za miejsce w gablotce płaci właściciel znaczków. On też ponosi opłaty za ubezpieczenia. Dla przyjemności wystawiania swego zbioru właściciele chętnie ponoszą te koszty.

Znaczki na wystawie pokazywane są poszczególnymi grupami i oddziałami, jak np. klasyczne, kolonialne, wojenne, lotnicze, zbiory młodzieżowe lub szkolne, stemple okolicznościowe itp. Komisja kwalifikacyjna ustala grupę danego znaczka. Na wielkich wystawach konieczny jest orientacyjny katalog wystawowy. Nad eksponatami zazwyczaj wypisuje się nazwisko właściciela wzgl. jego pseudonim.

Za najlepsze znaczki w poszczególnych grupach Komisja Sędziowska przyznaje nagrody: I, II i III przeważnie w formie medali. Nagrody pocieszenia i dyplomy pamiątkowe dla wszystkich wystawców zwiększają atrakcyjność. Nagrody honorowe np. za najpiękniejszy zbiór stempli danego miasta ofiarują zazwyczaj instytucje samorządowe, poczta etc.

Rozdanie nagród odbywa się przeważnie nie w ostatnim dniu wystawy, lecz w dniu otwarcia. Odpowiednie napisy informacyjne nad wyróżnionymi eksponatami ułatwiają zwiedzającym orientowanie się w jakości eksponatów. Specjalne, wystawowe Urzędy Pocztowe, lub datowniki wystawowe, albo nawet specjalne znaczki wystawowe podnoszą znaczenie wystawy.

Filatelista dążyć powinien do doprowadzenia swego zbioru do takiego poziomu, aby mógł być dopuszczony na wystawę. Kierownictwo wzgl. Komisja Kwalifikacyjna wystawy przyjąć powinna nie tylko bogate zbiory, ale i te małe i skromne, które wyróżniają się pomysłowością i starannym układem.

Wystawa winna zwiedzającym dać możność poznania metod kolekcjonowania, uznania własnych i obcych błędów kolektorskich i wyciągnięcia z nich odpowiednich wniosków, kierowania filatelistów do innych grup kolekcjonerów znaczków, itp. Początkujących filatelistów duże zbiory i piękne okazy znaczków nie powinny zniechęcać, lecz przeciwnie, zachęcać do wytrwałości w zbieraniu. Bo kolekcjonowanie znaczków daje duże zadowolenie filatelistom, kompletującym wytrwale, w ciągu długich lat, swe zbiory.

Nowy gatunek ziemniaków

Po ośmioletnich próbach, udało się argentyńskiemu państwowemu Instytutowi Badawczemu wyhodować nową odmianę ziemniaka. Nowa odmiana, nosząca nazwę „Huinkukma" ma być znacznie odporniejsza na mróz i na choroby od importowanego gatunku „Katahdin" i dawać lepsze rezultaty ilościowe. Jest to odmiana pół późna, której największą zaletą jest długi okres wegetacji.

EKRAN

„Decyzja profesora Milasa"

Filmy: „Decyzja profesora Milasa" i „Uczennica I-a" są obrazami produkcji radzieckiej. Pierwszy z nich przedstawia walki o wyzwolenie Estonii, podczas ostatniej wojny. Ogromna większość aktorów w tym filmie, to Estończycy, o nazwiskach raczej dotychczas nie notowanych na kinowym rynku artystycznym. Na czoło wykonawców wysuwa się niewątpliwie odtwórca roli tytułowej: H. Laur, aktor o dużej sile wyrazu, w niektórych scenach bardzo mocny i przekonywający. Niestety, nie można tego powiedzieć o innych wykonawcach — zwłaszcza role kobiece ciążą wyraźnie ku teatralizacji słowa i gestu. Jest to niewątpliwym wynikiem młodości filmowej estońskich aktorów, którzy świeżo zapoznali się z obiektywem filmowym. Również scenariusz wykazuje pewne niedomagania, zwłaszcza jeżeli idzie o niezbyt tłumaczące się skróty akcji, oraz pewne upraszczanie faktury. Natomiast interesującym jest sam temat, prowadzony bardzo żywo i barwnie, zwłaszcza w drugiej części filmu.



H. Laur, grający tytułową rolę w radzieckim filmie „Decyzja prof. Milasa"

„Uczennica I-a"

„Uczennica I-a" jest nie tyle filmem dla, — ile — o młodzieży. W związku z tym pedagogika tego obrazu ma dość specyficzny charakter: uczy ona starszych, jak należy oddziaływać na młodzież, która jest chyba najwdzięczniejszym na świecie elementem oddziaływania. Ile wdzięku, czaru i wzruszającej zaradności wykazuje malutka Marusia Orłowa (kapitalna kreacja Nataszy Zaszczepiny) — prowadzona mądrą ręką swej opiekunki szkolnej.

Artystycznie, film (poza jedną słabszą sceną z dziewczynkami, które zabłądziły w lesie) — bez zarzutu. Wywiera na widzu duże i bardzo miłe wrażenie.

„Cygańska miłość"

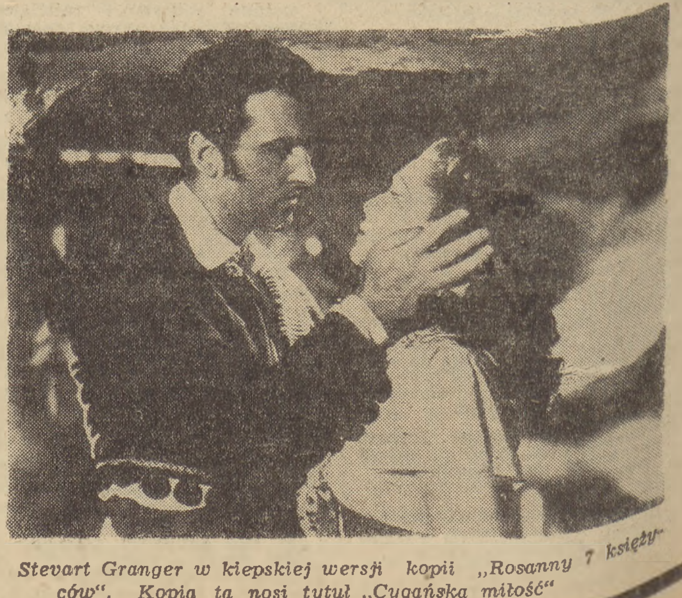
„Cygańska miłość" jest obrazem produkcji angielskiej, ze „złotej serii" pseudo-psychologicznych filmów, z nieodłącznymi akcesoriami zaniku pamięci, cygańskiej romantyki, — rzuconymi na tło tzw. „dzikiej przyrody". Dwie kobiety walczą o jedno męskie serce (przy czym z góry wiemy, że jedna z nich będzie musiała zginąć w odpowiednio szlachetny sposób) — oto recepta na tego rodzaju filmy.

Widzieliśmy niedawno „Rosanne z siedmiu księżyców". Niektóre sceny w „Cygańskiej miłości", żywcem kopiowane z „Rosanny", wywołują przesyt widza, zwłaszcza, że Stewart Granger ani o milimetr nie zmienił się od czasów tamtego filmu.

Nosi z wdziękiem szamerowany mundur prymasa cygańskiej orkiestry, co jest o tyle dziwne, że akcja toczy się w Hiszpanii (n. b. nieudolnie montowanej w Anglii).

Jedyną żywą postać w tym filmie odtwarza Jean Kent, w roli cyganki Rosal.

ALLAN



Stevart Granger w kiepskiej wersji kopii „Rosanny 7 księżyców". Kopia ta nosi tytuł „Cygańska miłość"

Chińska medycyna na cenzurowanym

Żołądek służy do... oddychania

Zanim medycyna weszła na właściwe tory, leczenie przez długie wieki łączyło się z kuglarstwem i przesądami. W Chinach jednak ogół lekarzy - znachorów hołduje po dziś dzień starym zasadom prymitywnego lecznictwa. Oparte jest ono na teorii, że świat powstał ze współdziałania Yang i Ying, czyli czynnika męskiego i żeńskiego. Na tej zasadzie powstała cała starożytna nauka Chin, i do dziś ma ona zastosowanie w medycynie. Aksjomat ten jest równie trudny do udowodnienia, jak do zbicia. Zdrowie, według Chińczyka, zależy od właściwego współdziałania czynnika męskiego i żeńskiego. Musi być równowaga między siłą i słabością, ciepłem [illegible]nem itd.

Według twierdzenia starych zasad chińskiej nauki, 5 głównych organów człowieka odpowiada pięciu planetom, pięciu elementom, pięciu kolorom i pięciu smakom. Wygląda to tak:

Żołądek: Saturn, ziemia, kolor żółty i smak słodki; **wątroba**: Jowisz, drzewo, kolor zielony i smak kwaśny; **serce:** Mars, ogień, kolor czerwony i smak gorzki; **płuca:** Wenus, metal, kolor biały, smak **ostry, gryzący; nerki:** Merkury, **woda, kolor czarny, smak słony.**

Najważniejszym organem człowieka, według Chińczyków, jest serce, które wraz z żołądkiem powodują zdolność myślenia. Żołądek służy do oddychania, a płuca wyrzucają humory. Woreczek żółciowy oczyszcza krew i jest siedliskiem odwagi. Wątroba kryje uczucia, prawa nerka powoduje funkcje seksualne. Puls wykazuje wszelkie niedomagania cielesne, które rozpoznaje się po 57 jego rodzajach. Sama sztuka opanowania funkcji pulsu trwa dwa lata.

Wiele objawów chorobowych poznaje chiński lekarz po zewnętrznym wyglądzie pacjenta. Czubek nosa wskazuje niezawodnie na stan żołądka. Koncha ucha zdradza wszelkie dolegliwości nerek.

Lekarstwa chińskie są pochodzenia roślinnego i zwierzęcego. Świetnym lekarstwem ma być żelatyna z oślej skóry, ze skórką pomarańczową i solą. Suchoty leczy się octem z uryną. Na nerki daje się gotowane świńskie nerki. Skutecznym lekarstwem na hemoroidy jest mikstura z gencjany, nikotyny, goździków, boraksu, proszku z rogu nosorożca, popiołu z włosów, oraz czosnku z małym dodatkiem suszonych nenufarów.

Krwotoki można wyleczyć suszonymi kośćmi smoków, choć lekarstwo to uważa się już... za przestarzałe. Malarię leczą magnolią, gotowanymi głowami żółwi i serem z mleka bawolic, wraz z tlenkiem żelaza.

Inne ulubione lekarstwa Chińczyków, to kości tygrysów, sadze ze starych pieców, wątroby straconych kryminalistów. Owady również zajmują poczesne miejsce w chińskiej terapii i farmaceutyce. Najskuteczniejszym jednak lekiem na wszystkie dolegliwości jest zupa z czarnego kota, która zawsze pomaga.

Wszystkie te, dla nas humorystyczne szczegóły, są tym dziwniejsze, że jednocześnie Chińczycy już od X wieku umieją racjonalnie szczepić ospę i od tego czasu leczą syfilis preparatami rtęci. Cóż, widocznie w Chinach można pogodzić zacofanie i postęp. A może jest to tylko kwestia przypadku?



W ZSRR obchodzono w tym roku setną rocznicę śmierci rewolucyjnego filozofa, Bielińskiego. Z tej okazji wydano trzy znaczki pamiątkowe z jego podobizną a mianowicie: za 30 kop. w kolorze brunatnym, 50 kop. — zielone i 60 kop. fioletowe